

0 poziomie nauczycieli

14 lipca 2009

Plagą dzisiejszych czasów są nauczyciele nauczania początkowego.

Nie przestanę się zapewne dziwić, jaki geniusz w szale twórczym wymyślił coś tak idiotycznego. Przez okres trzech najważniejszych lat w życiu ucznia, w którym powstają mechanizmy i odruchy warunkujące stosunek dziecka do wiedzy i szkoły, znajduje się on w wyłącznej dyspozycji jednej osoby, która ma mu przekazać podstawy wiedzy zarówno językowej, matematycznej jak i przyrodniczej. Dobrze, jeśli ma szczęście trafić do omnibusa o szerokich horyzontach myślowych. Gorzej, jeśli edukacja biedaka przypadnie w udziale... debilowi. Wówczas dochodzi do produkcji kretynów na szeroką skalę.

Z moich obserwacji i wspomnień z czasów licealnych wynika niezbiecie, że kierunki nauczycielskie na studiach wybierali uczniowie... hmm, delikatnie ujmując ostatniego sortu. Dziś mamy tego owoce. Daleko im do nauczycieli z moich lat dziecięcych, kiedy to pedagog z wykształceniem maturalnym potrafił oszołomić swoją wiedzą i wbić do głów braci szkolnej wszelakie wymagania określone w programie nauczania, a nawet zagadnienia pozaprogramowe.

Dziś nauczyciele mają pokończone studia, mają szerokie kwalifikacje i otrzymują kolejne szumnie brzmiące tytuły, ot choćby „nauczyciel dyplomowany” etc., ale nauczycielom z mojej podstawówki, bez studiów i tytułów mogliby co najwyżej lizać buty.

Przykład? Proszę bardzo. Na lekcji przyrody w drugiej klasie nauczycielka omawiała sposoby rozmnażania ssaków. Rozwodząc się nad szczegółami zaznaczyła, iż ssaki nie rozmnażają się z jajka, na co moje zafascynowane zwierzętami dziecko oburzyło się odrobinę za głośno. Wyrwane do odpowiedzi mającej wyjaśnić

takie zachowanie, zaprzeczyło głoszonej przez inteligentną panią tezie, powołując się na sposób rozmnażania stekowców (dziobak i kolczatka). Zamiast otrzymać pochwałę usłyszało, że plecie wierutne bzdury i dostało pałę za fantazję i podważanie wiedzy nauczycielskiej.

Pewnie nie uwierzyłabym, że jest to w ogóle możliwe, gdyby pani owa nie była moją pacjentką i nie przesyłała mi w formie liścików swoich próśb rojących się od błędów ortograficznych (!!!). Dodam również, że mimo ewidentnej wady wymowy i wyrażania się w sposób niestylistyczny (końcówki!), nauczycielka owa legitymuje się uprawnieniami logopedy, co wyraźnie przeczy jakiegokolwiek logice.

Przez kolejne lata dziecko było systematycznie ośmieszane i upokarzane w obecności całej klasy na tyle skutecznie, że obecnie nie stara się zabłysnąć jakąkolwiek nadprogramową wiedzą, bo niby w jakim celu? Chamstwo i umysłowe upośledzenie nauczyciela wytworzyło skuteczne mechanizmy obronne u tak małego dziecka na całe życie. I domyślam się, że nie jest ono w tym odosobnione.

Takie sceny muszą mieć miejsce w całym kraju niestety... To powinno być zabronione i piętnowane wręcz, zwłaszcza że niewiele jest osób mających talent i zamiłowanie do wszystkich dziedzin, jakie wprowadza zintegrowane nauczanie początkowe. Nie wiem komu przeszkadzali poloniści, matematycy i przyrodniczy... Wrrr.

Ale... to nie koniec jeszcze. Jakieś pół roku temu los zetknął mnie z kolejnym nauczycielem. Pan w średnim wieku, bardzo sympatyczny, zagaił sam rozmowę w związku ze strajkami lekarzy, zdziwiony, że ja nie strajkuję. Po dość długiej i miłej wymianie zdań postanowiłam ponarzekać i przytoczyłam ww. opowieść. Kiedy dotarłam do miejsca, w którym moje dziecko zachnęło się po wypowiedzi pani, sympatyczny nauczyciel wszedł mi w słowo stwierdzając radośnie, że moja córka oczywiście miała rację, bo taki np. krokodyl... To jest właśnie straszne i

śmieszne zarazem.

I jak tu dziwić się temu, że my lekarze uważamy, że nauczyciel to nie jest zawód, a jedynie rozpoznanie kliniczne... No jak?

Skoro zaś o szkolnictwie mowa, to wreszcie zaczęto zauważać problem zarówno kwalifikacji nauczycieli, efektów nauczania (za które ja winię system a nie dzieci), oraz nadprodukcji magistrów... bez jakichkolwiek kwalifikacji.

Ale to już jest temat innego artykułu.

Autor: Lukrecja

Materiał nadesłany do „Wolnych Mediów”